Nr. 6. Lwów, dnia 13. kwietnia. Rok 1907.

CHWILA

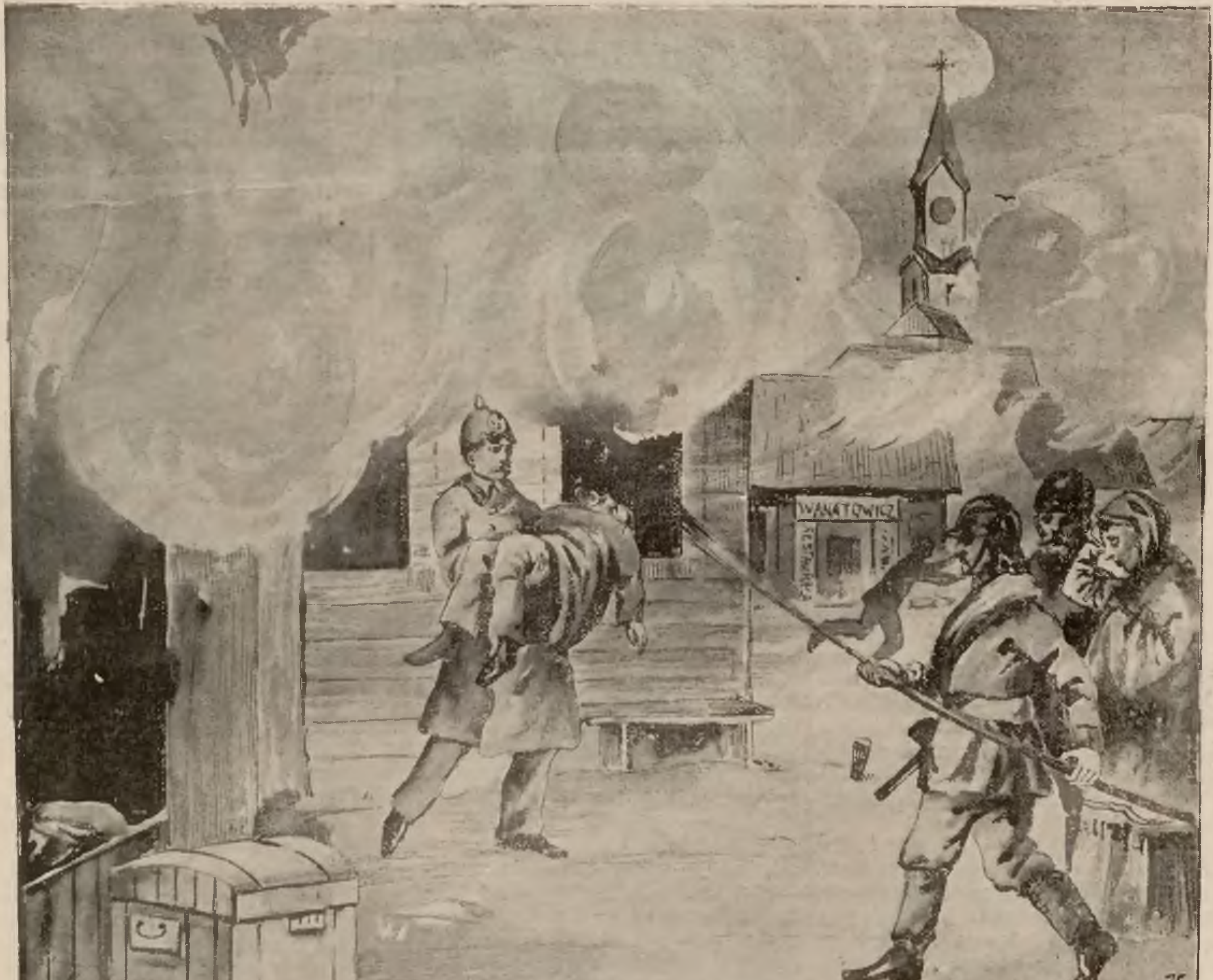
TYGODNIK ILUSTROWANY

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 5 K. — h.
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „

Wychodzi co soboty.
Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)
Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
WE LWOWIE,
UL. KOPERNIKA L. 8

Pożar w Rudnikach.



Od Administracyi.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, ulica Kopernika 8.**

Do P. T. Fotografów i Amatorów. Upraszamy o łaskawe przysyłanie nam różnych zdjęć. Zdjęcia mogą być i nieretuszowane oraz nienaklejone.

Śmiech przed skonem.

VI.

Oparty o ścianę stał jakiś mężczyzna z założonemi rękami w ubraniu skórzanem. Był to kat. Wszyscy ci funkcyonaryusze władzy sprawiedliwości oczekiwali na przybycie „pacyenta“.

Przez kilkadziesiąt sekund stał Swift na I. stopniu, osłupiały z przestrachu, drżąc na całem ciele. Przeczucie mu mówiło, że ma przed sobą osławioną tortur celę, i że będzie musiał przebyć próbę ogniową.

Zniecierpliwiony Darby pochwycił go za oba ramiona i zmusił do zejścia na dół. Schodził powolnym krokiem, bo jeden stopień od drugiego był oddalony na stopę, a ponieważ nie było poręczy, schodzenie wymagało ogromnej przezorności. Eskortujący go podążyli za nim w krótkich odstępach. Im bardziej zbliżał się ku celi, tem dotkliwiej odczuwać począł, że niema dlań nadziei ocalenia, i że, jak mysz, zginie w szponach karzącej a surowej sprawiedliwości. Wszak z każdego kąta celi tortur śmierć wyglądała i truchlejąc coraz więcej, wkońcu dotknął nogami swemi posadzki celi. Gdy to się stało, usłyszał rozkaz krótki, gromkim wyrzeczony głosem:

— Zbliżcie się!

Gdy więzień usłuchał rozkazu, Darby uroczyście szepnął mu do ucha:

— Jesteście przed szeryfem hrabstwa Surrey.

— Człowieku! — mówił dalej szeryf głosem stanowczym — usłuchaj głosu sądu. Jakiś zły duch, jakiś czart cię opętał, boś wzbraniał się dawać odpowiedzi sędziemu na zadane ci pytania. Powtórnie wzywam cię, abyś odpowiadał na pytania, ja, szeryf hrabstwa Surrey, wzywam cię.

— Czy chcecie się bronić?

— Przedewszystkiem zwróćcie mi moją odzież, którą mi odebraliście, a potem będę odpowiadał — odparł Niggers mrukliwym tonem.

— Sługusie! — zawołał szeryf głosem stanowczym — czyń twoją powinność.

Na te słowa podszedł mężczyzna, ubrany w odzież skórzaną ku Swiftowi i przy pomocy Darby'ego i Actona rozebrał go do naga, obwiązując prześcieradłem wstydliwe części ciała. Następnie przywiązał sznury do jego ramion i do nóg w okolicy kostek, a położywszy Swifta na wilgotnej kamiennej podłodze, końce sznurów przywiązał do pierścieni, znachodzących się u żelaznych obręczy, otaczających słupy, salę podpierające.

Pozycya w jakiej się Niggers znachodził przedstawiała literę X. Ten lekki przedsmak tortur, jakie przejść miał, widocznie wrócił mu odwagę i siły i zanim jeszcze kat zdołał położyć ciężar na nim, Swift dwoma ruchami rozerwał krępujące go pęty. Kat użył mocniejszych sznurów, lecz Niggers począł sobie z nimi tak samo, jak z pierwszymi, a gdy jeszcze mocniejsze przyniesiono i te trzecie ten sam los spotkał.

Wild widząc to, szepnął coś do ucha szeryfowi, który skinieniem głowy zgodził się na propozycyę Wilda.

— Sługusie! konopie na nic się tu nie zdadzą, użyj kajdanów. — Kat, posłuszny rozkazowi, zrobił, jak mu kazano; kajdany ułatwiły dalszą robotę torturową. Następnie kat położył na piersi i brzuch więźnia płytę żelazną i po myśli zlecenia szeryfa włożył na nią kamienie i żelaza, które ważyły dwa cetnary.



Niggers leżał nieżywy w kształcie krzyża św. Jędrzeja.

Niggers zniósł ciśnienie przez 5 minut, nie wypuściwszy z ust nawet pary.

— Dołóż jeszcze jeden cetnar — brzmiał dalszy rozkaz szeryfa — i dokładaj po $^1/_8$ cetnara co minuty.

Kat uczynił podług rozkazu; chociaż jednak dalszych ośm ciężarów dołożono, Swift nie okazywał najmniejszej uległości, aczkolwiek od czasu do czasu słyszeć było głośne charczenie: potem znowu leżał spokojnie pod ogromnym ciężarem, jakby był nietkliwy na ból wszelki.

„Człowieku, który tu leżysz skrępowany“, piorunował szeryf, „milczenie jest wybiegiem, który więcej polega na junactwie, aniżeli na pewności siebie. Uparty jest potępieńcem i złym człowiekiem, ten zaś, który milczy grobowo wobec sędziego, jest nikczemnym tchórzem. Jeśli do pana przemawiam — dodał spokojniejszym tonem — to pan odpowiadaj — bądź pan lojalnym poddanym“.

Torturowany więzień zacharczał, nie wyrzekł jednak ani słowa.

Następnie szeryf zwróciwszy się do doktora, rzekł do niego:

„Doktorze, zbadaj pacyenta“.

Lekarz pochylił się nad torturowanym, wziął go za puls, przyłożył ucho w okolicę serca, następnie przyłożył palec do tętnicy skroniowej, poczem przyłożył usta swoje do ust Niggersa, który jeszcze jakieś ledwie dosłyszalne słowa wymawiał.

„Czy słyszy jeszcze?“ pytał szeryf.

„Słyszy jeszcze“, doktor odpowiedział.

Szeryf ponownie podniesionym głosem zwrócił się do więźnia, wykrzykując:

„O nędzniku, odezwij się! Nie doprowadzaj mnie do ostateczności. Czyń, co ci rozkazuję. Dopomóż do urzędowania sprawiedliwości“.

Torturowany leżał z zamkniętemi oczyma, nie dając odpowiedzi. Gdy jednak z rozkazu szeryfa jeszcze więcej nałożono nań ciężarów, (w całości do 4 cetnarów) otworzył oczy, nie mogąc unieść ciśnienia ciężaru i podniósł nieco głowę do góry.

Potem wytrzeszczył oczy na Jonatana Wilda i zawołał głosem wściekłym w trwodze torturowej:

„Chcę, bierzcie mnie! Ale Jonatan Wild nigdy go nie dostanie w swe ręce — Jakóba Athla! Jonatan Wild przenigdy nie posiędzie złota! Ha! ha! ha! złota pragnie! Ha! ha! ha!“

I słowa te zamknął śmiech szalony, śmiech piekielny.

Zaledwie śmiech ustał, głowa Niggersa w tył opadła i zamknęły się powieki torturowanego.

Natychmiast usunięto ciężary z niego, z kajdan go uwolniono, ale Niggers już się nie poruszał. Uwolniony od ciężarów i żelaznych więzów, Niggers leżał w tej pozycyi, w jakiej leżą ci, których ukrzyżowano w kształcie krzyża św. Jędrzeja.

„Więźniu!“ szeryf rzekł drżącym głosem, „wstań“!

Więzień leżał bez ruchu. Kat pochwycił rękę umęczonego, podniósł ją i puścił — ręka opadła. Podniósł i drugą rękę, ale ona również opadła. Potem podniósł nogę jedną i drugą, ale i one opadły podobnie, jak i ręce.

Przez cały czas szereg silnych i zrezygnowanych ludzi zajętych było kopaniem w wielkiej głębokiej piwnicy, jak to robią krety. Piwnica ta była częścią sklepienia starej piwiarni, zwanej „Czerwoną Różą“ a znachodziła się tuż pod więzieniem; leżała ona jeszcze niżej.

Jakób Athol znał apartamenta więzienne z zewnątrz i wewnątrz. Jeśli Niggers miał przejść tortury, to bezsprzecznie zaprowadzono go do „piekła“, a próba dostania się do niego, byłaby się nie udała na pewno, bo przystęp był rodzajem skrytki, była też niezliczona drzwi ilość, które, za najlżejszem dotknięciem, same się zamykały automatycznie.

Ale z piwnicy „Czerwonej Róży“ możebnem było utorowanie sobie drogi prostej. Było to tylko kwestyą czasu. Ziemia była gruntem dziewiczym, a przyjmując, że nie pójdą w mylnym kierunku, musieli się podkopać pięć metrów popod celę, w której leżał charczący Niggers.

Przy pomocy pik i łopat Jakób Athol, Andy i sześciu innych członków bandy rzezimieszej, rozebranych z wierzchnich ubrań, podobnie jak to robią górnicy, odrębywało i odgarniało ziemię. (D. n.)

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

VI.

Lekkomyślny.

Usposobienie lekkomyślnego jest najczęściej żywe — nie wykluczonem jest jednak, że jednostki lekkomyślne są także usposobienia smutnego. Lekkomyślnemu brak zazwyczaj zastanowienia; żyje on teraźniejszością, o przyszłości nie myśląc. W zabawach i towarzystwie bywa zuchwały, w skokach i przedsięwzięciach śmiały, zdrowiem i życiem gardzi.

Rozpaczać zwykł w smutku; wybuchając gniewem, tupie nogami, krzyczy, łży i przeklina a niekiedy się do bicia zabiera, bo następstw nie oblicza.

Zganiony, lub gdy otrzyma złą notę w klasie lubi siedzieć zadąsany, są to jednak stany duchowe, które rychło przemijają.

Leczenie. Wychowawca oddziaływać będzie na stronę intellektualną wychowanka. Ciągle i nieustannie na przykładach wykazywać będzie następstwa, a zbliżając się serdecznie do niego, otaczać go będzie ciepłem rodzicielskiem.

Niedbały.

Niedbały wogóle jest osobnikiem nieoględnym, nie zwykł on się troszczyć o rzeczy zewnętrzne; jest przytem zgnuśniały i kłótliwy, a przyczyny tego objawu szukać należy w jego niecierpliwości.

Niedbały jest osobnikiem uprzedzonym, posiada w swej istocie pogardę dla zabiegów, bo je uważa za niegodne siebie.

U niedbałego objawia się brak zdolności do skupiania uwagi, co jednak bywa tylko chwilowem.

Niezdolność uważania, zwykla się zmniejszać u niego; od czasu do czasu zwykł nawet okazywać poważną uwagę dla pewnych przedmiotów.

Leczenie: Wychowawca stale i konsekwentnie oddziaływać będzie na rozum wychowanka; wpływać powinno się na niego przykładem, czynem i dobrą wolą. Wychowawca wykazywać będzie zgubne skutki niedbalstwa, następstwa w przyszłem życiu, a wyzyskując odpowiednie ustępy, zawarte w książce, przytaczać będzie i inne przykłady, z życia wzięte.

Opieszały i leniwy.

Opieszały i leniwy, są synonimami o bardzo słabem prawie odcieniu. Bo opieszały jest i leniwym w działaniu, a jeszcze mniej skorym do powzięcia postanowienia. Opieszałego i leniwego, zwykły ujarzmiać nałogi, a gdy nadchodzi konieczność ich przezwyciężenia, obaj ulegają całkowicie przypadkowym pobudkom. Rzadko tylko wytrwale słuchają pobudek, bo nie odczuwają ich potrzeby, rozmiłowani są oni w nieruchomości duchowej. Z usposobienia powolni, zbliżają się do całkowitej niezdatności uwagi i woli. Obaj są mniej skłonni do zmiany swych postanowień pod wpływem nowych pobudek; bywają bierni, chwiejni, niestali, kapryśni — u jednych obserwować można jedynie widmo, u drugich przebłysk woli. Opieszałość i lenistwo stanowczo nie są ułomnościami wrodzonemi, najczęściej do nich dziecko nawyka.

Leczenie: Opieszałego i leniwego zmuszać się będzie wszelkimi możliwymi sposobami do pracy i ścisłości, wpływać się będzie na zmianę uczucia i oddziaływać się będzie na wolę. Zachęcać wychowawca będzie do pracy przykładem, wykazywać będzie przyjemności. jakie przynosi spoczynek po pracy, przedstawiać będzie ohydę grzechu, z powodu niedopełnienia swego przeznaczenia na ziemi. (C. d. n.)



Prezydentowa
MICHALINA MICHALSKA

Święcone.

Przepiękny, stary tradycyjny zwyczaj „Święconego“ zachował się tylko u dwóch pobratymczych narodów słowiańskich: Polaków i Rusinów. Z pewnym pietyzmem też bywa przestrzegany w kołach rodzinnych i towarzyskich i z utęsknieniem wyziera się niejednokrotnie chwili, aby przy święconem jajku złożyć sobie życzenia i silniej zadzierżgnąć nici przyjaźni.



PROF. DR. TEOFIL CIESIELSKI
Prezes Tow. Ogrodniczo-pszczelniczego.

Sympatyczne Towarzystwo śpiewackie „Echo“ przez 8 lat nie było w tem miłem położeniu, aby mogło zebrać się przy wspólnym stole wielkanocnym. Członkowie byli w przeważnej części akademikami — rozjeżdżali się oni na ferye świąteczne do domów rodzicielskich. Dopiero w tym roku d. 7. bm. odnowiono ten piękny zwyczaj staropolski.

Rolę gospodyń objęły: sędziwa matka pieśniarza polskiego, dyrektora Galla, oraz panie: Domiszewska, Fiałkowa, Machalska i panna Maryla Schlesingerówna.

Dary Boże poświęcił ks. proboszcz Jan Chęciński, poczem chór „Echa“ odśpiewał „Wesoły nam dziś dzień nastał“.

Krótko, lecz niezwykle ciepło przemówił kapłan. Przypomniawszy obecnym genezę „Święconego“, którego zwyczaj Polacy i Rusini przyjęli z kolebki chrystyanizmu — z Rzymu — życzył Towarzystwu, aby się rozwijało i obejmowało jak najszersze kręgi, a śpiewem swym zdziałało, iżby on posłużył jako łącznik obu narodowości kraj nasz zamieszkujących, aby jednocząc wszystkich, szerzyło zgodę i miłość i doprowadziło do tego, by nieznane nam były: niezgoda i niesnaski narodowe.

Przy spożywaniu „Święconego“, jak to już bywa, nie brakło i innych przemówień ciepłych.

Prezes Domiszewski przypomniawszy historyę towarzystwa, które istnieje 20 lat, wykazał jego żywotność i wzrost członków, oraz, że pozostało wierne hasłu: „Bóg i ojczyzna“. Wyraził radość swą, że kraj i gmina, uznawszy cele Towarzystwa, podniosły jego subwencyę i pił zdrowie członków czynnych i wspierających.

Radca p. Lewandowski zastosował słowa: „Pieśnią do serca, a sercem do ojczyzny“ do zacnego naszego Pieśniarza polskiego, który całe życie działa sercem, pijąc zdrowie dyr. Galla. — W dalszym ciągu gospodarz Ptasznik wzniósł toast na cześć radców Lewandowskiego i Nowickiego, b. prezes Ożarski toastował na cześć kobiet w ręce p. Gallowej, ponownie r. Lewandowski wzniósł zdrowie pp. Domiszewskich i panny Maryli Schlesingerówny, a p. radca Nowicki prasy polskiej w ręce redaktora „Chwili“ p. Schlesingera i współpracownika „Kuryera Lwowskiego“ p. Lecha.

Przepięknie wykonane pieśni patryotyczne i religijne, przeplatały toasty, a czas mile spędzony w „Echu“, utkwi na długo w pamięci obecnych.

O godzinie $6^1/_2$ wieczorem, zajaśniały sale ratuszowe morzem światła elektrycznego. Tam zbożna ręka prezydentowej Michalskiej szykowała wszystko, aby przyjąć na „Staropolskiem Święconem“ T. S. L. tych, którzy przejęci ważnym celem, jakim jest budowa gmachu bursy polskiej dla chłopców, mieli przybyć, aby groszem swym dopomódz do osiągnięcia celu pięknego.

Już po godzinie 7 zaczęli się gromadzić goście, wśród których zauważyliśmy Ich Ekscellencye księży arcybiskupów dr. Bilczewskiego i dr. Theodorowicza, księstwo Lubomirskich, hr. Siemińskich Lewickich, hr. Kazimierzową Badeniową, panie: Skrzyńską i Małachowską z córką Izą, posła prof. dr. Głąbińskiego z żoną, posła radcę dr. Tomaszewskiego, prof. dr. Kallenbacha, rektora Syroczyńskiego, dyr. Biechońskiego, delegata radcę ces. Edmunda Riedla z żoną, radców Magistratu, wielu radnych m., przedstawicieli polskiej prasy i polskich towarzystw miejscowych, oraz wojskowości.

Przed godziną 8 darów poświęcenia dokonał JE. ks. arcybiskup Bilczewski.

Stoły zastawiono wspaniale i nader obficie udekorowano, na co niemało złożyła się ofiarność naszych lwowskich pp. przemysłowców i kupców. I tak zasilili bufet winem, koniakiem, wędlinami, delikatesami, tortami, pieczywem i piwem: pp. Ludwik Stadtmüller, Albert Szkowron, Henryk Treter, Kazimierz Sotschek, Fr. Turliński, Wł. Podhalicz, J. Noworolski ze Stanisławowa, Höflinger, Klimowicz, Ichniowski, L. Solecki, J. Oźmiński, Jan Jankowski, Wł. Bażant, L. Zalewski, A. Bieniecki, J. Rubel, Kruszyński, Musiałowicz i Janik, G. Jayko, J. Kotowicz, Królikiewicz i Kuczek, Ludwig, Urban, Ed. Riedl, Teliczek, Stark. Turczyński, Wiksel Ozyasz i Syn, Max Wiksel i Syn, Browar tenczyński, J. O. Seelenfreund (Browar żywiecki), Emil Jolles, Löwenheck, Królikiewicz, Czyżek, Metzger, Zgórski, Kleczyński, Majer, Tabaczyński, Schirmer Józef i Wilhelm, Merward, Düll, Burkiewicz, Hess, Lorenz, Ludwik Merward i Śliwiński.

Po poświęceniu potraw, pokarmów i napojów, starszyzna zasiadła do stołów, młódź zaś rozpoczęła tany, które przeciągnęły się do $3^1/_2$ po północy. Do kadryla, lanciera i mazura, stanęło około 150 par; bawiono się ochoczo, przy dźwiękach orkiestry w. pod batutą p. Rolla.

Dochód z „Staropolskiego Święconego“ jest piękny — przenosi on kwotę 3000 koron, która, jak na dzisiejsze czasy, jest kwotą bardzo znaczną i najwymowniej świadczy o tem, ile trudu i zachodu musiała mieć p. prezydentowa Michalska, oraz jakich starań dokładał pań komitet.

Z dziedziny wynalazków.

Płachta ratunkowa.

Najnowszym przyrządem ratunkowym, którego użyteczność i praktyczność już wypróbowaną została, jest płachta ratunkowa.

Płachty ratunkowe („Reichenberger Rutschtuch“) wyrabia Józef Beuer w Libercu w Czechach w czterech długościach: po 15, 20, 25 i 30 metrów.

Są to płachty uszyte z grubego żaglowego płótna. Szerokość każdego przyrządu wynosi 3·25 metrów, a ciężar pierwszego 65 kg., każdego zaś następnego o 10 kg. więcej.

Płachta ratunkowa służy do ratowania ludzi z wysokich domów, gdy ludzi tych nie można ratować schodami, lub w inny sposób. Służy także do spuszczania pakunków z kosztownościami, cennych lecz niekańczastych mebli itd.

Płachta ratunkowa jest przyrządem zupełnie bezpiecznym, gdy się przy użyciu jej zachowuje wszelkie środki ostrożności.

Podczas wiatru tworzy się z płachty wór ratunkowy, a w razie wielkiego niebezpieczeństwa może być płachta użytą jako koc ratunkowy.

Osoby, które się płachtą ratuje, nie mogą mieć na sobie żadnych ostrych przedmiotów, np. gwoździ w obcasach, ostróg itd., bo płachta mogłaby się rozedrzeć, osoba ratowana mogłaby się zaczepić i wypaść.

Osoby zagrożone zjeżdżają nogami naprzód i muszą leżeć na plecach, bo inaczej mogą sobie otrzeć skórę na twarzy.

Kobietom wiąże się poprzednio suknie przy kolanach sznurkiem, skręconą chusteczką, serwetą itp

Ryciny nasze podają sposób ratowania osób i skakania na płachtę, z której utworzono koc ratunkowy.

Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych, wydał o tym przyrządzie osobną broszurę i rozdaje ją członkom lwowskiej Rady miejskiej, celem zachęcenia do zakupna tak praktycznego przyrządu ratunkowego dla miejscowej straży pożarnej.



RATOWANIE LUDZI W CZASIE OGNIA Z WYSOKICH DOMÓW ZAPOMOCĄ PŁACHTY BEUERA.

Kurs pożarnictwa w Zamarstynowie.

W dniu 5 b. m. odbył się na strażnicy pożarowej we Lwowie egzamin uczestników powiatowego kursu pożarnictwa w Zamarstynowie w obecnośei radcy dr. Alfreda Zgórskiego. Był to trzydniowy kurs, który odbył się połączonemi siłami Wydziału pow. kraj. Związku ochotn. straży pożarnych i zarządu gł. Towarzysta Kółek

roln. Komitet wykonawczy stanowili pp. dr. Br. Dulęba, A. Hajdukiewicz, M. Sklepiński, ks. Br. Stepek i A. Szczerbowski.

W kursie wzięło udział 25 uczestników a to 3 z kółka roln. w Prusach, po 2 z kółka roln. w Siemianówce i Zamarstynowie, po 1 z kółek roln. w Barszczowicach, Brzuchowicach, Chruśnie Nowem, Czyżkach, Kleparowie, Kozielnikach, Krzywczycach, Łanach, Nawaryi, Rakowcu, Rzęśnie Polskiej, Serdycy, Sygniówce i Szczercu, po jednym z gmin Borysław, Miłoszowice i Piaski. Wśród uczestników było 3 nauczycieli, a 22 włościan. Wszyscy uczestnicy kursu otrzymali bezpłatne pomieszczenie i utrzymanie. Nauka odbywała się w sali szkolnej i na strażnicy ochotniczej straży miejskiej kółka rolniczego. Zawodową naukę prowadził p. A. Szczerbowski, przy pomocy pp. K. Różyczki i J. Sroki. Ponadto wykładał dr. Dulęba „o warunkach organizacyi ochotniczej straży pożarnej w kółkach rolniczych“.

Dopełnieniem programu nauki było demonstracyjne zwiedzanie strażnicy miejskiej straży ogniowej we Lwowie pod kierownictwem naczelnika p. Żytnego.

Uczestników egzaminowano w kierunku praktycznym na strażnicy i teoretycznym w sali szkolnej. Egzamin dał wynik wcale zadawalający. Wszyscy uczestnicy wykazali jasnemi odpowiedziami i zręcznie wykonanemi ćwiczeniami nadzwyczajny postęp.

Obecny na egzaminie naczelnik kraj. Związku straży pożarnych radca dr. Alfred Zgórski wyraził pełne uznanie uczestnikom kursu, jak również podziękowanie zarządowi głównemu kółek rolniczych, za gorliwą akcyę w organizacyi ochotniczych straży pożarnych w gminach wiejskich.

W imieniu zarządu głównego kółek rolniczych przemówił dr. Bron. Dulęba a w imieniu uczestników kursu złożył podziękowanie p. Ludwik Cichacki.

Uczestnicy kursu otrzymali świadectwa uzdolnienia na instruktorów ochotniczych straży pożarnych w gminach wiejskich, a to 5 ze stopniem dobrym, a 20 ze stopniem bardzo dobrym, Wszyscy uczestnicy otrzymali od zarządu głównego kółek rolniczych broszurkę p. t. „Wskazówki dla ochotniczych straży pożarnych kółek rolniczych“.

Wspomnieć jeszcze należy o wspólnej wieczornicy, która odbyła się po popisie w lokalu kółka rolniczego, w czasie, której p. Baygier wygłosił odczyt o naczelniku Kościuszce, illustrowany obrazami świetlnymi.



RATOWANIE LUDZI W CZASIE OGNIA Z WYSOKICH DOMÓW ZAPOMOCĄ PŁACHTY BEUERA.

Ostatnie jutro.

Dokończenie.

Ten sam chłopiec opowiadał potem, że czatował z godzinę, czy włóczęga powróci; doprawdy, kto mógł przypuścić, że się tak długo namyśla, zanim się rzuci pod koła lokomotywy. Poznał go tylko po butach, które nawet za pomocą sznurków trzymać się nie chciały i spadły mu teraz z nóg przeciętych.

— Zapewne, kiedy się dostały pod koła, musiały te nogi podskoczyć, zauważył służący z oberży, który tu, jak kruk, przyleciał do trupa i stał nad nim czarno ubrany z serwetą w ręku. On także około południa widział, jak nieznany człowiek przechodził, a miał taką wygłodzoną twarz, iż zdawało się, że oczyma wypije z rondla gotującą się zupę. Nawet i psy go zwietrzyły i szczekały, rzucając się ku jego rozdziawionym butom, pełnym kurzawy.

W miarę jak słońce się zniżało, przedłużał się cień trupa, ścieląc się od nóg rozzutych, niby strach na wróble, które też odlatywały przestraszone. Z blizkich oberży dochodziły głosy wesołe i śpiewy. W głębi dziedzińców po za bladą zielonością roślin, widać było rozczochrane dziewczęta tańczące. A gdy wóz, na którym były złożone zwłoki samobójcy, przejeżdżał pod oświetlonymi oknami, te nagle stały się czarne od cisnącego się doń tłumu ciekawych. A tymczasem katarynki wygrywały dalej walca. „Barona cygańskiego“.

Potem dopiero dowiedziano się cośkolwiek o samobójcy. Kobieta w Porta Tenaglia, która wynajmowała nędzne schronienia, ujrzała przed miesiącem w deszczowy wieczór nadchodzącego człowieka z rudą brodą; zdawał się znużony śmiertelnie i niósł pod pachą zawiniątko; pewnie nie bardzo mu ciążyło. Kobieta zanim przyjęła przechodnia, zważyła w ręku zawinięcie, chcąc się przekonać, czy zawierało dwa soldy za łóżko. On zapytał najprzód wiele kosztuje nocleg pod dachem. Potem każdego dnia oczekiwał jakiegoś listu i co dzień wychodził o świcie po tę



Z ROZRUCHÓW W RUMUNII. (A)
Przejście przez granicę w Itzkanach na Bukowinie.

odpowiedź, z podartemi butami, zgarbiony, zmęczony już, zanim krok postąpił. Wreszcie nadszedł list z pięciocentową marką. Oznajmiał, że nie było miejsca w fabryce. Kobieta znalazła go potem na sienniku, bo dnia tego człowiek z rudą brodą siedział bardzo długo na łóżku z listem w ręku, z nogami zwieszonemi.

Oto wszystko, co się można było dowiedzieć. Przybył z daleka, bo powiedziano mu, że w Medyolanie, jako w wielkiem mieście, znajdzie się zawsze jaka robota. On już w to nie wierzył, ale zaczął szukać i szukał, dopóki zostawał mu cent w kieszeni.

Czepiał się wszystkich rzemiosł po kolei, był kamieniarzem, pracował w cegielni, został wyrobnikiem. Ale od czasu, jak złamał rękę, wszystko się urwało; majstrowie chcąc się go pozbyć, odsyłali go jeden drugiemu. Wreszcie, gdy się zmordował daremnem poszukiwaniem chleba, położył się na szynach kolei. O czem też myślał, leżąc na nich z oczyma zwróconemi ku błękitnemu niebu i zielonym wierzchołkom drzew? W wigilię dnia tego, gdy powracał wieczorem złamany, powiedział sobie — jutro.

Był to wieczór niedzielny; wszystkie garkuchnie przy Foro Bonaparte, były oświecone i zewnątrz pełno było ludzi, siedzących na ławach, przypatrujących sie kuglarzom, lub cisnących się doń wędrownych kramarzy, wśród gwaru pomięszanych głosów.

Przechodził koło przymkniętego sklepu, w głębi była kobieta karmiąca dziecko, a na progu mężczyzna bez wierzchniego odzienia palił fajkę. On idąc powoli, patrzał na wszystko, ale nie śmiał się zatrzymywać, jak gdyby wszyscy odpędzać go mieli. Zdawało się, że już zawczasu czuć go trupem. Tylko jakaś biedna kobieta, co szła do Sesto schylona, szemrząca pod ciężarem wielkiego kosza, siadła przy drodze koło niego dla odpoczynku i zaczęła paplać i lamentować, jak to zwykle czynią starzy, mówiąc o swej biedzie; miała córkę w szpitalu, a zięć zmuszał ją do ciężkiej pracy, oto teraz szła aż do Monzy z tym koszem, choć miała taki ból w krzyżu, jakby ją coś pożerało. Potem i ona szła swoją drogą, ażeby ugotować polewkę zięciowi, który na nią czekał.

Właśnie uderzyło południe i wszystkie dzwony rozruszały się na święto. Gdy milkły, nastawała wielka cisza wśród pól. Naraz dał się słyszeć przeraźliwy, groźny świst pociągu, ktory przebiegł jak błyskawica.



(Fot. Münz). POWIATOWY KURS POŻARNICTWA W ZAMARSTYNOWIE.



Z ROZRUCHÓW W RUMUNII. (B)
Rozdzielanie jałmużny w Itzkanach między wychodźców.

Słońce dopiekało już. Po brzegach drogi, ku linii kolejowej, zieleń łąk i pól, przerżniętą była, jak okiem zajrzeć, cienistemi rzędami morw, a wśród nich kanał połyskiwał gdzie niegdzie wśród topoli.

— Idźmy. Czas już raz skończyć. — Ale się nie ruszał, ukrywszy twarz w dłoniach. Przechodził jakiś włóczący się zgłodzony pies, on jeden na niego nie szczekał, zatrzymał się zdaleka niepewny i zestrachany; potem zaczął ruszać ogonem. Wreszcie widząc, że nic nie dostanie, odszedł także i wśród ciszy południa słychać było czas jakiś chód biednego zwierzęcia, wałęsającego się o głodzie, z podwiniętym ogonem.

Katarynki grały do późna wieczorem i gwar trwał późno w noc w winiarniach. Potem, gdy głosy przycichły i dziewczęta zmęczyły się tańcem, zaczęto znowu mówić o samobójstwie. Jedna z dziewcząt opowiadała o swojej przyjaciółce pięknej, jak anioł, która się zaczadziła z miłości, znaleziono ją z fotografią kochanka na ustach, a to był zdrajca, co ją porzucił, ażeby się ożenić z bogatą kupcówną. Znała tę historyę ze wszystkiemi szczegółami: przez dwa lata szyły razem przy jednym stole.

Towarzyszki słuchały jej, rozparte, wachlując się, czerwone jeszcze i rozgrzane. Jakiś młodzik zaczął dowodzić, że gdyby on miał powód do zazdrości, byłby się zemścił na obojgu; najprzód na nim, potem na niej, tym nożem, który zawsze nosił przy sobie, od wypadku. Mówiąc to, stał z rękoma w kieszeniach naprzeciw dziewcząt, które słuchały go pełne zajęcia bo był to piękny chłopak, z kręconymi włosami, wymykającymi się z wszystkich stron z pod maleńkiego kapelusza.

Posługacz przyniósł pełne butelki i wszyscy z łokciami na stole, zaczęli mówić o rzeczach miłosnych, oczy ich błyszczały, ściskali się za ręce. Na tym świecie niema, jak uczucie, dobrą jest przyjaźń i kochanie. Niech żyje wesołość! Butelka spędza smutek na cały tydzień.

Przegląd ogólny.

W Wiedniu została przyjęta deputacya ruskich profesorów Wszechnicy lwowskiej i Towarzystwa im Szewczenki przez min. ośw. Marcheta i prezyd. ministrów bar. Becka.

Deputacyę prowadzili byli posłowie do Rady Państwa Romańczuk i Wassilko. Deputacya wręczyła ministrowi Marchetowi memoryał, który zajmuje się założeniem samoistnej wszechnicy ruskiej we Lwowie.

Minister Marchet potępił jak najostrzej spełnione gwałty i wystosował do profesorów ruskich apel, aby także ze swej strony wpływali na młodzież uspakajająco i w ten sposób umożliwili jak najrychlejsze przywrócenie ciągłości nauk na nniwersytecie lwowskim. Kwestyi założenia ruskiego uniwersytetu nie można traktować osobno, lecz tylko w związku z innemi życzeniami, dotyczącemi zakładania nowych szkół wyższych. Rząd gotów jest dbać z całą gorliwością o wszystkie kulturalne i naukowe dążności także i narodu ruskiego.

Prezydent minisrów bar. Beck, odpowiadając na wystosowane doń przemówienie deputacyi, podniósł, że studenci ruscy dopuścili się ubolewania godnego naruszenia istniejących przepisów dyscyplinarnych i weszli także w poważną kolizyę z ustawą karną. Prezydent ministrów może tylko podobnie, jak to wobec profesorów polskich uczynił, także do profesorów ruskich wystosować apel, aby z całym naciskiem dążyli do przywrócenia uporządkowanych stosunków na wszechnicy lwowskiej. Studenci muszą się zdecydować wyrazić swoje życzenia ściśle w ramach istniejących przepisów w sposób zupełnie legalny. Każde inne postępowanie jest całkiem niestosowne do wywarcia na rząd jakiegoś wpływu decydującego.

Z drugiej strony, należy także potępić postępek studentów polskich wobec ich ruskich kolegów. Mowca nie stoi zupełnie na stanowisku, aby odmawiać jakiejś narodowości założenia wszechnicy, która swą liczbą i potrzebami kulturalnemi rości sobie do tego prawo; jednakże o tem można dopiero myśleć, jeżeli warunki będą dane ku temu. Do tych warunków należy szczególnie możliwość uzyskania potrzebnej liczby sił nauczycielskich, tych jednakże



Z ROZRUCHÓW W RUMUNII (C) — PRZENOSZENIE TRUPÓW.



Z ROZRUCHÓW W RUMUNII. (D)
Rozjuszeni chłopi rabują i niszczą domy żydowskie w Burdujeni.

jeszcze dziś nie ma naród ruski do dyspozycyi. Nie należy także spuszczać z oka, że kwestya założenia osobnej wszechnicy nie może być osobno uregulowana, lecz wogóle razem z kompleksem kwestyj uniwersyteckich. Zdaniem prezydenta ministrów także i w ramach istniejących urządzeń, dana jest możność uwzględnienia kulturalnych potrzeb Rusinów przez utworzenie docentur, katedr i t. d.

Warunkiem jednakże głównym jest przywrócenie stosunków normalnych na lwowskiej wszechnicy i przestrzeganie gruntu ustawowego przez ruskich studentów.

Przemówienie swe br. Beck zakończył ponownym apelem do profesorów ruskich, aby użyli całego swego wpływu w tej mierze.

Rząd rumuński ogłosił odezwę do obywateli z okazyi przywrócenia ładu w całym kraju. Odezwa stwierdza, że kraj przebył niebezpieczne przesilenie, ale parlament, wojsko i władze spełniły swoją powinność. Bunt rychło stłumiono. Obecnie po przywróceniu porządku, obowiązkiem jest rządu czuwać nad tem, aby nie nastało nowe niebezpieczeństwo. Aby przyszłość była zabezpieczona, podżegacze będą ścigani i ukarani, ale równocześnie rząd musi dbać o los chłopów. Rząd apeluje, jak najusilniej do wszystkich obywateli, żeby zdali sobie sprawę z trudnego położenia, w jakiem państwo się znalazło, i wzywa wszystkich do pracy nad przywróceniem stosunków braterskich, jakie powinny istnieć między wszystkimi synami kraju dla dobra i szczęścia ojczyzny.

Pożar w Rudnikach.

Dnia 6. b. m., wybuchł w Rudnikach w domu piekarza Kirschenbauma pożar, który, podniecony silnym wiatrem, rozszerzył się na domy obok stojące i przedostał się do rynku.

Trudno opisać popłoch, jaki powstał w miasteczku. Kto mógł, uciekał z dobytkiem; grozę potęgowały jęki nawiedzonych nieszczęściem, straszliwe łomy trzeszczących domów, przeraźliwy ryk bydła i odgłos dzwonów. Z iście żywiołową siłą, ogień rozlewał się falą szeroką. Nie wiele brakowało, a byłby kościół z dymem poszedł, byłaby też spłonęła i szkoła koszykarska.

Olbrzymia łuna pożaru, rozesłała swe blaski aż na ulice Ulanowa i Niska. Na wezwanie telegraficzne przybyły z pomocą straże pożarne z Niska, Ulanowa, Kopki i Koziarni. Naczelną komendę nad strażami objął poborca cłowy z Koziarni p. Zawisza. Zasługą też niemałą p. Zawiszy, że ogień zlokalizowano.

Około 12 g. w nocy, przybyło z Niska także wojsko i wydelegowany komisarz starostwa. — Około g. 3 rano po nadludzkich wysiłkach, udało się wreszcie ogień umiejscowić.

Słowa uznania należą się żandarmeryi, która ściągnięta z poblizkich posterunków, z prawdziwym pracowała wysiłkiem. Plutonowy z Rudnik Zelman, z narażeniem życia wyniósł z płonącego domu żyda, ojca kilkorga dzieci. Uratowanego ze strasznemi ranami w skutek poparzenia, odwieziono natychmiast do Krakowa.

Ogółem spłonęło około 26 budynków, a oprócz tego wiele towarów i dobytku. Szkody wynoszą kilkadziesiąt tysięcy koron. Budynki były ubezpieczone.

II. Ogólno galicyjski wiec szynkarzy.

We Lwowie obradował w wielkiej sali ratuszowej dn. 4. bm. II. Ogólno galicyjski wiec szynkarzy. Imieniem gminy wiec powitał r. m. Łukawski. Wiecowi przewodniczył prezes „Związku“ szynkarzy p. Krzysztof Janowicz. Na honorowych przewodniczących zebrani na wiecu członkowie powołali pp. Łukawskiego i Löwenheka.

Pierwszy referat na temat: „Stanowisko ogółu szynkarzy wobec najbliższych wyborów parlamentarnych“ wygłosił p. Janowicz.

W dyskusyi nad tym przedmiotem p. Sztygar ze Stanisławowa uczynił wniosek następujący: II. Ogólny wiec uchwala: „Celem tem lepszego popierania interesów go-



Z ROZRUCHÓW W RUMUNII. (E) — NA SZCZĄTKACH RUIN.



KRZYSZTOF JANOWICZ
Prezes kraj. Związku szynkarzy i restauratorów.

spodnio - szynkarskich członkowie Związku usilnie starać się będą o wysłanie do parlamentu referenta zawodu". Następnie mowca zwrócił się imieniem szynkarzy i restauratorów prowincyonalnych do szynkarzy lwowskich z usilną prośbą, by ci postarali się o przeprowadzenie takiego kandydata właśnie ze Lwowa, uważając za najgodniejszego prezesa Związku, pana Krzysztofa Janowicza.

Drugi mowca p. Löwenhek po odpowiedniem uzasadnieniu uczynił następujące wnioski:

1) aby od kandydatów na posłów do Rady państwa zażądać zobowiązania się, że postarają się u ministerstwa handlu o wydanie rozporządzenia, mocą którego należy wydawać koncesye szynkarskie tylko ludziom, fachowo uzdolnionym;

2) wiec uchwala wyrazić podziękowanie p. Janowiczowi za interwencyę u p. Namiestnika na rzecz szynkarzy, którzyby mogli po wygaśnięciu prawa propinacyjnego zostać pozbawieni dotychczasowego zarobku i uprasza go o poczynienie dalszych w tym kierunku kroków.

Zabrawszy głos powtórnie p. Sztygar uczynił dalsze wnioski:

1) Wiec uchwala do ogółu szynkarzy w całym kraju wezwanie, by głosowali tylko na takich kandydatów, którzy zobowiążą się bronić postulatów zawodu szynkarskiego;

2) wiec domaga się od kandydatów, by zażądali albo otwarcia granicy rumuńskiej albo zamknięcia granicy na zachód.

Pomimo oświadczenia p. Janowicza, iż nie zamierza kandydować, uchwalono następujący wniosek:

„Wiec uprasza p. Janowicza, by nie oglądając się na żadne ataki, ubiegał się o mandat do Rady państwa i poleca wydziałowi Związku, by zastanowił się nad wyborem odnośnego okręgu.

W dalszym ciągu wiec uchwalił wnioski pp. Sztygara i Löwenhecka nadto na wniosek delegata pomocników gosp. szynkarskich p. Hubera wniosek, wyrażający żądanie stworzenia szkoły fachowej dla pomocników, oraz poczynienia odnośnych kroków, celem wyjednania szkoły zawodowej.

Na zakończenie uchwalono polecić restauratorom, szynkarzom i właścicielom kawiarń, aby w swych lokalach czasopisma zagraniczne obce, nam obojętne lub wrogie, zastępywali systematycznie swojskiemi, tak krajowemi, jak pozakrajowemi.

Wiec zakończył się wspólną fotografią; zdjęcie zamieszczamy w Nrze 6. „Chwili".



ŁUKAWSKI WOJCIECH
Prezes Korp. gosp. szynkarskiej we Lwowie.

60 lat pracy oświatowej.

Mamy przed sobą ostatnie sprawozdanie zarządu gminnej synagogi postępowej we Lwowie.

Sprawozdanie poważne budzi myśli i każe się cofnąć myślą wstecz o lat sześćdziesiąt, bo taki ono okres zamyka, dając z jednej strony obraz tego, co już zdziałano i co jeszcze do działania pozostaje. Jest ono zarazem gorżkiem przypomnieniem dla przeszłości sfer, które ster rządu miały w swem ręku, jest mementem dla czynników miarodajnych w obecnych czasach, że sprawy żydowskiej z oczu ani spuszczać nie wolno



(Fot. Münz). II. OGÓLNY WIEC SZYNKARZY WE LWOWIE.



DR. JAKÓB RAPPAPORT
członek honorowy tow. lek. we Lwowie i t. d.

ani jej lekceważyć — jest ono naocznym dowodem, że trud, podjęty w kierunku uobywatelenia żydów nie zwykł padać na grunt nieurodzajny, a siewca uczciwych zasad pośród mas żydowskich bogaty zwykł plon zbierać.

Nieszczęsne wojny kozackie pod dowództwem Chmielnickiego dokonały swego. Wzmogła się nienawiść obustronna, wzrósł i fanatyzm. Niepewni jutra żydzi, jęli się utrzymywania karczem przy drodre, bo zajęcie to im jedynie było dozwolonem.

Wiek XVIII nic nowego nie przyniósł po nad to, że Józef II. kazał żydom opłacać podatek od szabasówek t. j. świec, zaświecanych przez nich w piątek wieczorem. Nie troszcząc się o naukę dla szerokich warstw ludu, rząd zaborczy jeszcze mniej dbał o oświatę żydów. I tak, rzecz prosta, wzmagał się fanatyzm wśród ludzi z pod praw wyjętych, oddychających powietrzem średnich wieków i wśród niego żyjących. Rząd zaborczy usilnych dokładał starań, aby miał rzesze żydowskie po swojej stronie, aby je w danym razie rzucić na tę stonę, gdzie tego wymagała potrzeba. Szedł nawet na rękę fanatykom, jeśli u jakiejś jednostki objawiać się zaczęły chęci i dążności postępowe. Przepis — do dzisiejszego dnia obowiązujący, że rabin musi co najmniej wykazać się świadectwem z ukończonej 4 kl. normalnej — jest znamiennym pod tym względem.

Umysłowe i oświatowe życie żydów koncentrowało się w bożnicach (z tąd szkołami zwanych) i w prywatnych domach modlitwy.

Podczas gdy w Wiedniu, Peszcie i Pradze powstały w pierwszych dziesiątkach z. stulecia zreformowane synagogi, których zadaniem było kulturalne podniesienie poziomu mas żydowskich. to w r. 1840 w Galicyi mowy o tem nie było.

Dzień 30 września 1840 r. był dniem nowej jutrzni. Adwokaci: Dr. Emmanuel Blumenfeld i dr. Leon Kolischer wspólnie z dr. med. Jakóbem Rapaportem powzięli zamiar szerzenia oświaty między masami żydowskimi, a środkiem do tego celu miała być założyć się mająca zreformowana synagoga we Lwowie na wzór tych, o których była mowa powyżej. Sześć lat pracowano z całym wysiłkiem. (C d. n.)



DR. EMANUEL BLUMENFELD
Radca cesarski, adwokat kraj.

Powódź w Sanoku.

Z powodu utworzonego pod Sanokiem zatoru, w piątek 5. bm., woda w Sanie wystąpiła z brzegów, a zmieniwszy kierunek, zalała część Sanoka „Podgórze“. W jednej chwili mieszkańcy Podgórza z przerażeniem zobaczyli w swych domach wodę, sięgającą gdzieniegdzie do 2 metrów wysokości. Odcięci od środka miasta, stali bezradni, rozpaczając i wołając o ratunek. Na prędce porobiono tratwy i temi ratowano swe życie. Na dobitek noc zapadała, o przeniesieniu rzeczy z pomieszkań nie było mowy, zostały też zupełnie zniszczone.

Nazajutrz rano, woda nieco opadła, lecz nie ustępywała; wezwani telegraficznie z Przemyśla pionierzy, pozostałych jeszcze mieszkańców łodziami poprzewozili na bezpieczne miejsca. Straty są ogromne, szczególnie w urządzeniach domu, w dzielnicy tej mieszka bowiem znaczna część urzędników. Dzień przedtem przybyli saperzy, rozbijali ogromne zatory pod Trepczą obok Sanoka się znajdujące.

Z muzyki.

Pan Aleksander Michałowski, jeden z pierwszych pianistów polskich grał u nas w poniedziałek przy niestety nie szczelnie zapełnionej sali Filharmonii.

A szkoda, bo naprawdę warto było słyszeć grę jego prześliczną, szczerą, pełną prawdziwego artyzmu, a zupełnie pozbawioną tanich efektów. A przytem program ze smakiem zestawiony, choć coprawda trochę jednostronnie, odpowiadał doskonale indywidualności artysty.

Zaczął Michałowski Beethowenem, który jednak nie zrobił spodziewanego wrażenia; czuć było pewien pospiech, nierówność, co się najwięcej odbiło na Scherzu prześlicznej sonaty księżycowej. Za to Schumann i pełne wrzawy leśnej i nawoływań strzeleckich „Jägerlied“ Mendelssohna wypadły doskonale i wprowadziły publiczność w nastrój co raz serdeczniejszy, który się spotęgował i doszedł do szczytu, jak zaczął Michałowski grać Chopina.

Ze starszych wykonawców Chopina jest on dzisiaj najlepszym i choć pojęcia młodych nieco się na punkcie interpretacyi genialnego mistrza rozbiegają, zawsze pełna indywidualności i artystycznego poczucia gra Michałowskiego potrafi nietylko się podobać, ale nawet zachwycić muzyków nawet najbardziej „nowoczesnych“.

Słyszeliśmy na koncercie poniedziałkowym utwory Chopina najpopularniejsze, jak Scherzo b-moll, walc cis-moll i marsz żałobny b.-moll, którym powinni się byli pilnie przysłuchiwać młodzi pianiści i pianistki, aby zobaczyć jak się wykonywa powyższe utwory.



POWÓDŹ W SANOKU.



POWÓDŹ W SANOKU.

Zbierając wrażenia z koncertu Michałowskiego zaznaczam, że gra jego wypadła świetnie, dzięki z jednej strony zaletom technicznym, jak biegłości przedziwnej, uderzeniu miękkiemu, a z drugiej zaletom duchowym; głębokiemu pojęciu rzeczy wykonywanej i szlachetnym tendencyom artystycznym. *r. l.*

Gustaw Fiszer.

(40 lecie pracy scenicznej).

Rzadko tylko poszczególnym jednostkom na poszczególnych stanowiskach Bóg dozwoli doczekać dnia, w którym święcić mogą 40 lecie pracy zawodowej. A jeśli doczekają tego dnia radosnego, obchodzą go zazwyczaj z tem przeświadczeniem, że najświetniejszy dzień w ich życiu zakańcza zarazem ich okres działalności w zawodzie obranym.

Z innem uczuciem niezawodnie Fiszer święcił swój jubileusz, z innem uczuciem obchodziła go drużyna teatralna i publiczność polska.

Fiszer, ten wielki artysta-aktor nie zestarzał się. Ta sama młodzieńcza siła w nim, ten sam gorejący zapał do sztuki, ta sama elegancya ruchów, to samo mistrzowskie odtwarzanie postaci, ale jeszcze bardziej wysubtelnione.

Dzień poniedziałkowy Fiszer uważać powinien za jasny, pogodny dzień lata swego zawodu; stąd też ta radość wśród publiczności, która spodziewa się, że długo jej jeszcze gotować będzie uczty duchowe, stąd ta szczera a serdeczna uciecha wśród kolegów i koleżanek, że długo im jeszcze przyświecać będzie, jako wzór szczytnego pojmowania obowiązków.

Fiszer to rzeszowskie dziecko, dziecko tego starego Rzeszowa, który swe dzieci uczył i uczy sumiennej pracy, prawdziwej miłości ojczyzny.

Fiszer ujrzał światło dzienne dnia 2. sierpnia 1847 r. Ojciec jubilata był urzędnikiem skarbowym. Nauki elementarne i gimnazyalne pobierał w Rzeszowie do r. 1863 tj. do czasu wybuchu powstania. Na wieść o nim, podobnie jak wielu z jego kolegów, rzucił książki i zaciągnął się do oddziału Łopackiego, który się uformował w okręgu mieleckim i tarnobrzeskim. Zanim przeszedł granicę, czekał jakiś czas w Rzędzianowicach; obrany setnikiem pilnie dozorował wszystkich mustr i ćwiczeń. Przeszedłszy przez Wisłę do Połańca dostał się z swym oddziałem pod komendę pułkownika D. Czechowskiego, naczelnika sił zbrojnych w województwie sandomirskiem i krakowskiem. Dnia 4. kwietnia Fiszer walczył w I. bitwie pod Stefankowem, dn. 4. maja był w bitwie pod Bogorją, 5. pod Ostrowcem, 6 pod Rzeczniowem. W bitwie tej został dwukrotnie ranny. Przeleżawszy w lazarecie w Szczekanowicach, w domu Arkuszewskich, przeprawił się z Zawichostu do Chwałowic, skąd został eskortowany do domu rodzicielskiego do Rzeszowa.

Uznany przez dyrektora gimnazyum Oskarda za rewolucyonistę, został wydalony ze wszystkich gimnazyów w Austryi. Dla dokończenia studyów udał się do Preszowa na Węgrzech.

Powróciwszy do Rzeszowa, wstąpił w r. 1866 do towarzystwa prowincyonalnego Józefa Bendy, brata Modrzejewskiej. I oto rozpoczął najcięższą włóczęgę, jaką sobie wyobrazić można z Bendą, z kolegami szkolnymi i towarzyszami broni, Podwyszyńskim, Webersfeldem i Zboińskim i z kilku jeszcze aktorami, których złączyła nędza, dotkliwa i okropna. Grywał wszystko w czem się dało i co się dało; przechodził wszystko najgorsze, upadał ze znużenia i głodu, ratował się, jak mógł, żył, aby tylko żyć. Trzymał go na nogach jakiś niewytłumaczony zapał, naprzód go pchała straszna gorączka teatralna. Nieszczęsna ta wędrówka trwała dwa lata.

W r. 1868 przyjechał do Krakowa. Zacny hr. Skorupka zaangażował go; pierwsza pensya, jaką pobierał wynosiła 15 zł a. w miesięcznie. Na scenie krakowskiej przesiedział 9 lat. Teatr prowadził Koźmian; do drużyny artystycznej należeli: Modrzejewska, Hoffmanowa, Rapacki, Ładnowski, Feliks Benda i inni świetni artyści. W Krakowie zaraz zyskał sobie mir kolegów, szacunek publiczności. Wygłosiwszy w tragedyi Szujskiego ogromną mowę przed trybunałem w roli starego szlachcica, otrzymał 30 zł. pensyi miesięcznej, a nakoniec 45 zł. W roku 1877 przeniósł się na scenę lwowską, znany już jako dobry aktor, w którym pokładano wielkie nadzieje.

Za dyrektury Pawlikowskiego zmuszony opuścić scenę, jak za lat młodych zaczął włóczęgę. Objeżdżał Galicyę ze swoimi monologami, stwarzając niezrównane typy, mistrzowsko podpatrzone. Któż nie zna „Kałamarzewskiego", Morica, kelnera zum „Grünen Baum". „Rajszowera" i t. d. i t. d.?

We wrześniu z. r. wrócił ukochany Fiszer na naszą scenę. Przyjęto go z niekłamanym entuzyazmem. Bo też jest ten sam: pracuje z młodzieńczym zapałem, darząc nas co raz to nową kreacyą, wykończoną w najdrobniejszych szczegółach i szczegółikach. Nie widzi ujmy dla swego wielkiego talentu, gdy mu przyjdzie odegrać chociażby najmniejszą rólkę, jest prawdziwym olbrzymem, gdy może rozwinąć bogactwo nowej siły twórczej.

Fiszer jest wszechstronny, to też trudnoby było wyliczyć jego repertuar. Za-



(Fot. H.) POWÓDŹ W SANOKU.

wsze świetnie ucharakteryzowany, opracowawszy rolę najsumienniej, gra koncertowo.

Poniedziałkowy obchód jubileuszowy w teatrze miejskim — to nie hołd wyłączny sceny lwowskiej i publiczności, to hołd sztuki polskiej i społeczeństwa. Wypadł też, jak na powagę chwili przystało, imponująco.

Amfiteatr był przypełniony; w lożach ścisk panował. Jakiś inny duch wiał w teatrze. Rozpromienione twarze widzów z



GUSTAW FISZER.
(Fot. Bahrynowicz).

pewną niecierpliwością czekały ukazania się jubilata, nastrój był niezwykle poważny.

Na przedstawienie jubileuszowe wybrano pierwszy akt „Halki“ i „Śluby panieńskie“. Gdy po odtańczeniu zamaszystego mazura zapadła zasłona i niezadługo znowu poszła w górę, na scenie stał cały personal teatru miejskiego: panie w strojach wieczorowych, panowie we frakach. Wszystko wzruszone, oczekując przybycia miłego druha, trzymając w ręku bukiety, wieńce i szarfy. Orkiestra zagrała fanfarę Na scenę Fiszer wszedł, prowadzony pod rękę przez panią Gustyńską i dyrektora Hellera. Zerwała się burza oklasków przeciągłych, które nie chciały umilknąć. Gdy uciszyło się, przemówił dyr. Heller mniej więcej w te słowa:

„Żywot dyrektora teatru, jak o tem sam wiesz najlepiej kochany Jubilacie, ma więcej chwil cierpkich i przykrych, niż jasnych, ma jednak i takie, które na długie lata pozostają źródłem najmilszych wspomnień, które równoważą troski i trudy.

Taką szczęśliwą chwilę przeżywam dziś dzięki Tobie. Stając bowiem wobec Ciebie, mogę powiedzieć, że jestem tłumaczem nietylko moich osobistych uczuć i uczuć tych, którzy z tobą pracowali i pracują, nietylko dostojnej publiczności, która dziś wypełniła widownię, ale tych wszystkich, którzy kochają polską sztukę i czczą jej przewodników, do których Ty należysz.

Czuję się szczęśliwym, bo takie chwile stwierdzają prawdziwość słów jednego z najzasłużeńszych naszych dramaturgów, że scena a naród to nieodłączne pojęcia — gdyż

Silniej niż dusza rozmawia się z ciałem,
Rozmawia scena z sercem narodu!
Jeden tam węzeł dwie strony kojarzy:
Co jedna czuje, druga ma na twarzy.

Scena polska pozostała i pozostanie wierną temu hasłu, bo w położeniu naszem każdy na jakiejkolwiek niwie pracuje, musi pracować z myślą, że przedewszystkiem jest Polakiem.

A ty, kochany nasz Jubilacie, takim byłeś tej sceny pracownikiem, służyłeś zawsze polskiej sztuce, polskim się czułeś aktorem, polskiej publiczności niosłeś dary Twego niepospolitego talentu.

To też składając Ci dziś hołd, czcimy w Tobie nietylko pierwszorzędnego i wielce zasłużonego artystę, ale i obywatela, który młodzieńcem rzucił ławy szkolne, ażeby czynem stwierdzić swą miłość dla Ojczyzny i stanąć w szeregach tych, którzy za jej wolność nieśli swe życie.

A gdy w walce tej Opatrzność nie dała nam zwycięztwa, należałeś do tych, którzy nie upadli na duchu, ale z zapałem zabrali się do pracy na niwie odrodzenia narodowego, zaciągnąłeś się w szeregi bojowników polskiej sztuki, polskiej mowy, polskiej myśli.

A był ten drugi bój, nie krwawy wprawdzie, niemniej przeto trudny i ciężki. W tych początkach Twoich ileż było trosk i ileż było cierpień, ile ciężkich dni, tygodni, miesięcy, ile zawodów i rozgoryczeń.

Trzeba było istotnie wielkiej wiary i zapału, silnego przeświadczenia o pożyteczności swego posłannictwa, ażeby nie zwątpić i nie rzucić ciernistej drogi. Tyś się nie uląkł trudności, ani nie wahał, szedłeś naprzód w przekonaniu, że jak umiesz i możesz — najlepiej — służysz dobrej sprawie, szedłeś za gwiazdą prawdziwego talentu, która doprowadziła Cię na wyżyny sztuki.

A dziś? Dziś jesteś dla nas wzorem i przykładem jak kochać sztukę należy, jesteś reprezentantem pięknej i świetnej tradycyi lwowskiej sceny, którą utrzymać pragniemy wszyscy gorąco — jesteś tym mostem złotym, który łączy ten gmach z tradycyą obok stojących murów, w których błyszczałeś od czterech dziesiątek lat.



AMALIA KASPROWICZ
śpiewaczka operowa.
(Fot. Bahrynowicz).

Zbyt dobrze znamy Cię tu w tem gronie, ażeby trzeba podnosić Twoje wobec sceny i publiczności zasługi; każdy je zna i ocenia.

Krótkie moje słowa zakończę więc również krótkiem, a z serca płynącem: żyj nam długo jeszcze drogi nasz panie Gustawie, bądź łacznikiem między przeszłością i przyszłością, świeć młodszym pięknym



GUSTAW FISZER
uczestnik powstania w r. 1863.
(Fot. Bahrynowicz).

przykładem ukochania swego zawodu i pracuj dalej dla polskiej sceny i tych licznych przyjaciół, którzy Cię tak cenią i kochają!“.

Mowę dyrektora Hellera publiczność przerywała oklaskami, a gdy ją skończył, posypał się deszcz kwiatów. Niemy ze wzruszenia Fiszer kłaniał się i dziękował na wszystkie strony.

Imieniem kolegów i polskich artystów, przemówił stary Fiszera druh i kolega długoletni, reżyser Walewski. Mowca akcentował, że jubileusz Fiszera tem różni się od wielu innych takich uroczystości, że jubilaci, którzy tak długi okres pracy mają za sobą, zwykle już na ten okres pracy spoglądają, jako na coś skończonego, jako na przeszłość. Fiszer, jest jeszcze w pełni sił, w pełni pracy artystycznej. Dzień jego czterdziestolecia to tylko kamyk przydrożny, znaczący, że tyle już drogi przebytej. A dalsza droga jeszcze długa, daleka, a równie piękna, szeroka, świetlista, może nawet i piękniejsza, szersza i świetlitsza niż ta, po której jubilat szedł dotąd. „Ars longa...“ Sztuka Fiszera jest wiecznie młodą.

I znowu zerwał się huragan oklasków i znowu zabrzmiała fanfara. W tej chwili p. Gostyńska wręczyła jubilatowi srebrny wieniec od artystów; panie: Trapszo, Bednarzewska i Ordon-Sosnowska podały mu wspaniałe bukiety kwiatów, a artyści cztery wieńce laurowe z szarfami: od teatru lwowskiego, krakowskiego „Koła literackiego“. Prócz kwiatów Fiszer otrzymał niezliczoną ilość pism i depesz, których liczba doszła do kilkuset już w czasie przedstawienia. „Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania“ wystosowało do swego czcigodnego członka pismo serde-

czne z życzeniami. Widnieje kilkadziesiąt podpisów rękoma drżącemi napisanych. Nadeszły depesze od wszystkich teatrów polskich, od redakcyj pism, od wielu towarzystw, od teatru ruskiego, od wybitnych artystów z całej Polski. Przysłali depesze: T. Pawlikowski, Siemaszkowa, Barszczewska, Zboińska, K. Kamiński, Tarasiewicz, Bednarczyk, Frenkel, Leszczyński, Ładnowski, Nowicki, Prażmowski, Roland, Rapacki, Szymanowski, Śliwicki, Wolski, Wojdałowicz. Wisłocki, Żelazowski. Poseł dr. Jabłoński, burmistrz Rzeszowa im. rodzinnego miasta przesłał życzenia; życzyły całe szeregi wielbicieli artysty. Nadeszło mnóstwo depesz z najodlejglejszych zakątków Galicyi na dowód, jaką miłością i jaką popularnością cieszy się Fiszer. Po owacyach odegrano „Śluby panieńskie“.

Był to koncert, była to biesiada duchowa. Nie mówiąc o jubilacie, który grał Radosta, w pierwszym rzędzie wprost imponował p. Wostrowski, jako Gustaw. Świetnym był p. Nowacki (Albin); a Klara (p. Trapszo-Chodoniecka), a Aniela (p. Ordon-Sosnowska), a ciocia Dobrujska (p. Gostyńska). Tak zgrany sekstet zaimponowaćby musiał zaiste pierwszym scenom Paryża, Berlina i Wiednia. To też nigdy nie zatrze się wrażenie u tych, którzy byli na tem przedstawieniu. (*ms*).

Ze sztuki.

Słoneczna pieśń.

(Dokończenie).

„Słoneczną pieśń“, Dyrekcya wystawiła z wielką starannością. Nader dodatnie wrażenie zrobiły dekoracye pędzla p. Jasińskiego. Obecny na przedstawieniu malarz-artysta z Bawaryi, nie miał dość słów uznania. Wykonanie sztuki nic nie pozostawiało do życzenia. Artyści wszystko zrobili, co było w ich mocy, aby utrzymać patryotyczną sztukę w repertuarze, co jednak, z powodu panujących obecnie prądów, się nie udało. Mimo to, niech mi wolno będzie wypowiedzieć swe zadanie, że „Słoneczna pieśń“ powinna się znaleźć na afiszu przedstawień popołudniowych dla uczniów i szerszych warstw społeczeństwa; odda ona też zapewne niemałą przysługę w rocznicach patryotycznych.

Wracając do oceny gry szczególnie ze szczerem uznaniem, podnieść należy wprost znakomitą grę pp. Chmielińskiego, Sosnowskiego, Fiszera, Adwentowicza, Wostrowskiego, Nowickiego, Szoberta, Jaworskiego, Wysockiego, Kwiatkiewicza, oraz pań: Gostyńskiej, Ordon-Sosnowskiej, Trapszo Chodowieckiej i Bednarzewskiej.

(*ms*).

Próba ogniowa czcicieli ognia.

W azyatyckiej Turcyi, w Alepie, istnieje sekta religijna „Yzidies“, znana z tego, że członkowie jej są czcicielami ognia. Co miesiąca fanatycy ci obchodzą uroczystość, połączoną z próbą ogniową. Polega ona na tem, że jeden z wiernych, celem uzyskania łaski dyabła, boso chodzi po żarzących węglach. Jeśli przejdzie, nóg nie sparzywszy, fakt ten uważany bywa za szczególną łaskę dyabła, wierni niezwykłą cześć mu okazują i uważają za swego arcykapłana. Jeśli nie powiedzie się próba, to utrzymują „Yzidiesy“, że dyabeł uważa dotyczącego „Yzidiesa“ za niegodnego i niepowołanego do tego, by był arcykapłanem. Zbytecznem jest nadmienić, że proceder ten, jest zarówno okrutny, jak i wstrętny. Ryciny nasze obrazują sceny, zdjęte z natury.

Rycina pierwsza unaocznia akt religijny. Wybraniec stoi przed stosem płonącym, oczekując chwili, w której znikną płomienie i pozostanie jedynie żar węgla.

Tuż obok niego stoi kapłan, obu zaś otaczają wierni, którzy przybyli, aby być świadkami barbarzyńskiej sceny.

Na drugiej rycinie widzimy kandydata do stanu kapłańskiego, w łachmany przywdzianego, stojącego na żarzących głowniach i kroczącego po nich tam i nazad, podczas gdy kapłan tańcząc w skokach dokoła, wyśpiewuje fanatyczno-religijne pieśni. — Rycina trzecia przedstawia w nieludzki sposób umęczonego, którego nogi spalone są nie do poznania. Na grzbiecie swym kapłan niesie go do domu. Kandydat na kapłana nie zdał egzaminu; niełaska dyabła spadła na niego, a za nią poszła i niełaska współwyznawców, którzy dopóty nim będą pogardzali, aż po raz drugi ze skutkiem pomyślnym nie przejdzie próby ogniowej.

Kronika.

W niedzielę obradowało zgromadzenie przedwyborcze w sali „Jad Charuzim“ dla zastanowienia się nad kandydaturą w III okręgu wyborczym we Lwowie. Przybyło około 600 wyborców. Przewodniczył r. m. p. Beiser Jakób. Pierwszy przemawiał syonista dr. Rosenkranz, odpowiadał poseł dr. Löwenstein. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, oświadczającą się za wstąpieniem kandydata do Koła polskiego. W dalszym ciągu ukonstytuował się komitet okręgowy dla przeprowadzenia wyboru w tym okręgu. Na czele jego stanęli pp. Beiser, Blumenfeld i Rokach, jako przewodniczący pp. dr. Reiter, Mendrochowicz i Maurycy Silberstein, jako sekretarze, a wśród członków pomiędzy innymi są wszyscy żydowscy radni.

W sali teatru żydowskiego przy ul. Jagiellońskiej odbyło się w poniedziałek protestujące zebranie postępowych żydów przeciw kraj. organizacyi żydowskiej. Przewodniczył



PRÓBA OGNIOWA „YZIDIESÓW“ W AZYATYCKIEJ TURCYI.

dr. Rafał Buber. Przemawiali r. m. dr. Gross z Krakowa, dr. Klemens Sokal który postawił rezolucyę potępiającą politykę kraj. organizacyi żydowskiej. W dyskusyi nad tą rezolucyą zabierali głos pp. dr. St. Feuerstein, dr. Schleicher, dr. Leser, dr. Stand (syonista) i dr. Diamand. Dr. Braudego (syonistę) nie dopuszczono do głosu. Rezolucye, postawione przez dr. Klemensa Sokala, uchwalono.

W niedzielę w czwartym okręgu we Lwowie zorganizował się komitet. Przewodniczył p. Mazur; uchwalono popierać kandydaturę p. Krzysztofa Janowicza.

Na zebraniu wyborców IV okręgu, odbytem dn. 10 b. m. pod przewodnictwem dr. *Nitmanna* uchwalono jednomyślnie zaprosić prof. posła dr. Głąbińskiego do kandydowania z tego okręgu.

Radcami wyższego sądu kraj. w Krakowie zostali mianowani radcy Jan Łucki i dr. Edward Schnaydr.

Dotąd Rusini wprowadzili w 756 gminach wiejskich język ruski, jako urzędowy.

W Barcelonie bomba, która onegdaj wieczorem wybuchła, zraniła ciężko 5 osób. Dn. 9. b. m. o 10 przedpoł. znowu wybuchła bomba, przyczem również miało kilka osób odnieść rany.

Cesarz udzielił sankcyi projektowi uchwalonej przez Sejm krajowy ustawy o języku urzędowym władz autonomicznych w Galicyi, oraz ankcyonował ustawę krajową o języku urzędowym władz autonomicznych w Galicyi.

Związek październikowców zwołuje z końcem kwietnia zjazd do Petersburga; poruszone będą na nim sprawy równouprawnienia żydów i zmiany ordynacyi wyborczej.

W Pomorzanach powstał wielki pożar; w ogniu troje osób się spaliło.

Krajowa komisya włości rentowych pod przew. p. Marszałka kraj. JE. hr. Badeniego uchwaliła przyznać 6 pożyczek rentowych: jedną w powiecie bobreckim w kwocie 10.000 kor., cztery pożyczki w powiecie przemyślańskim w kwotach 6000 kor., 5800 kor., 4000 kor. i 13.000 kor. i jedną pożyczkę w powiecie żółkiewskim w kwocie 6.000 kor.

Wydział Tow. politechniczego we Lwowie ukonstytuował się. Prezesem został wybrany Leon Syroczyński, I wicepr. Juliusz Ross, II wicepr. Roman Ingerden, sekr. Aleksander Kniger. zast. I sekr. Michał Swoboda, zast. II sekr. Al. Wierzbicki, skarbn. Karol Edward Epler, zast. skarbn. Henryk Czaplicki.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie został wybrany prezesem ponownie na 3 lata r. dw. Adam Krechowiecki I wicepr. ponownie radca Wydz. Kraj. Karol Kucharski. Gorące uznanie i podziękowanie wyrażono za niezmordowaną pracę około pomnożenia funduszów redaktorowi p. Milskiemu.

Cesarz odbędzie podróż do Pragi. Przybędzie on w poniedziałek 15. bm. o g. 4. osobnym pociągiem dworskim na dworzec kolei Franciszka Józefa w Pradze. Z dworca cesarz odbędzie uroczysty wjazd do Hradczynu.

Według doniesienia z Meksyka pewien młody człowiek z Guatemali, nazwiskiem Cabrera, zamordował byłego prezydenta Guatemali Berillasa.

W Nowym Jorku pożar zniszczył centralną stacyę miejskiej kolei. Siedmiu strażaków utraciło życie, zabiły ich walące się mury.

Olbrzymi pożar zniszczył na przestrzeni 2 kilometrów przedmieście handlowe Fudjana w Charbinie, tysiące ludności bez dachu, szkodę obliczają na 4 miliony rubli.

Car Mikołaj II ma niezadługo ustąpić z tronu; rejentem aż do dojrzałości carewicza Aleksego ma zostać W. ks. Michał. Powodem abdykacyi cara ma być całkowity roztrój nerwowy oraz zupełne zniszczenie władz umysłowych.

W rzece Stryju utopił się em. komisarz lwowskiej policyi Maksymilian Hołowiecki.

Najwyższy Trybunał postanowił na propozycyę lwowsk. sądu delegować trybunał wiedeński dla sprawy zajść młodzieży ruskiej na lwowsk. wszechnicy.

W Rydze sąd wojenny skazał na karę śmierci przez powieszenie rewolucyonistów Rosego, Ewartsona, Rosenbacha, Daniszewskiego i Hanszkiniewicza za napad rozbójniczy w Kurlandyi. Wyrok ten ma wkrótce być wykonanym.

Lwowscy Rusini uchwalili przy nadchodzących wyborach wystąpić jako osobne samodzielne stronnictwo polityczne; wziąć czynny udział w tych wyborach i postawić swoich kandydatów.

Koniec działu redakcyjnego.

Odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.

Wydawca MÜNZ i Sp. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5. Klisze z zakładu M. Hegedüsa we Lwowie.